

# LEGENDY O ZIEMI TARCZYŃSKIEJ





# LEGENDY

---

# O ZIEMI TARCZYŃSKIEJ

(VII edycja)



Tarczyn 2011 r.

Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie

Redaktor: Alfred Kohn

Patronat honorowy Konkursu:

\* Barbara Galicz - Burmistrz Tarczyna

ISBN 83-923128-6-4

Grafika na okładce - Stefan Welbel

### Protokół Gminnego Konkursu Literackiego „Legenda o Ziemi Tarczyńskiej”

Jury w składzie: Jan Zdzisław Brudnicki – krytyk literacki, przewodniczący, Alfred Kohn – dyr. Gminnego Ośrodka Kultury w Tarczynie, sekretarz, po przeanalizowaniu 25 prac postanowiło nagrodzić i wyróżnić następujące osoby:

#### Kategoria: Szkoła Podstawowa

I nagroda – **Jan Sosin**, godło „Kisiel” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Iwona Gosek,

Trzy II nagrody:

- **Julia Grzywacz**, godło „Wiśnia” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Aleksandra Wójcik,

- **Dominika Białkowska**, godło „Grzybek” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Iwona Gosek,

- **Adam Płodzik**, godło „Szałas” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Monika Franckowska,

Pięć III nagród:

- **Dominika Pytka**, godło „Wiosna” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie opiekun mgr Aleksandra Wójcik,

- **Agata Trześniowska**, godło „Awokado” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Iwona Gosek,

- **Wiktoria Bugalska**, godło „Kryształ” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Iwona Gosek,

- **Klaudia Lubańska**, godło „Sarna” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Iwona Gosek,

- **Iza Dębska**, godło „Lato” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Monika Franckowska,

Wyróżnienia:

- **Arkadiusz Bartel**, godło „Bartel” – Publiczna Szkoła im. M. Kaczyńskiego w Pracach Małych, opiekun mgr Monika Dębska,

- **Konrad Tomczak**, godło „Zbroja” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Monika Franckowska,

- **Sara Leśniak**, godło „Sardynka” – Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Stępkowskiego w Tarczynie, opiekun mgr Aleksandra Wójcik,

#### Kategoria: Gimnazjum

Wyróżnienie:

**Julia Leśniak**, godło „Horalky” – Gimnazjum im. Szarych Szeregów w Tarczynie, opiekun mgr Urszula Miedza.

Gra wiadomości i wyobraźni.

Konkurs Legend Ziemi Tarczyńskiej rozwija się. Przybywa nowych pomysłów. Żywią się one fantazją, wyobraźnią baśniową, jak dawne ballady i wiedzą zdobytą w szkole, z lektur, innych przekazników, filmów. I jedne i drugie wnoszą nowości i świeże klimaty. Wszak kształcą wyobraźnię przestrzenną, dziejową, mitologiczną. Inspirują nowe lektury. Kierują wzrok ku otoczeniu pod kątem tradycji, zabytków, relikwii.

Mnie szczególnie podobały się opowieści przekazane z zasobów rodzinnych: dziadków, rodziców, krewnych. Tak przecież powstawały dawne baśnie i opowieści. One łączyły rodzinę, rodzinę, plemiona. Potem nierzadko stawały się spoiwem księstw i nawet państw. Nawet te „narracje” skromne, ale autentyczne, warte wiele, jak samorodki złota. Obyśmy dalej uczyli się słuchać i zapisywać. Prosić o nie i opowiadać dalej.

W tym momencie uświadomiłem sobie, że kończy się „Rok Czesława Miłosza”, naszego noblisty z roku 1980 i rocznica jego stulecia urodzin. Co ciekawe jego sława literacka była połączona ze snuciem legendy Polaków na Kresach litewskich i w Wilnie, gdzie kończył studia prawnicze. Powieść „Dolina Issy” to zbiór legend i opowieści związanych z krajobrazem bujnej i miejscami dzikiej przyrody. W środowisku ludzi natomiast nakładały się kultury i tradycje wielu narodów, żyły jeszcze zabobonne obyczaje, a polskie ziemiaństwo otoczone było wioskami chłopów litewskich i białoruskich. Późniejsza służba dyplomatyczna Miłosza i wybrana z własnej woli dola emigranta, osiedlenie się na stałe w Berkeley w Kalifornii dostarczyły mu dalszego materiału pisarskiego z szerokiego świata. Tom „Rodzinna Europa” / polskie wydanie 1959r i in./ Był wykładowcą i profesorem. W ostatnich latach osiedlił się w Krakowie. Został pochowany w słynnej nekropolii świątyni „Na Skałce” obok wybitnych ludzi naszego kraju. Dla pełniejszego obrazu opowiem na koniec anegdotę. Ponieważ pisał wiersze po polsku i po angielsku wielu autorów nazywało Miłosza poetą polsko-amerykańskim. Zzywał się na takie kwalifikacje. – Ja wszystkie wiersze piszę po polsku, a dopiero później sam je tłumaczę na angielski.

Jan Zdzisław Brudnicki



**Jan Sosin** - I nagroda

Godło: Kisiel

Legenda o Tarczynie

*W dalekiej Polsce, cudnej krainie  
Co z krajobrazów przepięknych słynie  
Żyli dwaj bracia kiedyś przed laty  
Jeden był biedny, drugi bogaty...*

Tak rozpoczyna się legenda przeczytana niegdyś mojej babci przez prababcie Wandę. Była piękna, długa i cała napisana wierszem. Gdy w czasie II wojny światowej nasza rodzina przenosiła się z miejsca na miejsce, książka z legendą zaginęła. Jednak babci pozostało wspomnienie, którym zechciała podzielić się z moją mamą, a mama przekazała opowieść mnie. I choć nie opowiadana już wierszem, nadal jest obecna wśród nas. A było to tak...

W dawnych czasach, kiedy to obecne tereny Tarczyna porastały głównie lasy, a rzeczka zwana dziś Tarczynką była pokaźnych rozmiarów rzeką, w niewielkiej chatce żyła biedna rodzina. Rodzice dbali o dwóch synów jak mogli najlepiej. Przyszedł jednak taki czas, kiedy ojciec wysłał synów w świat, by poszli szukać pracy i chleba. Bracia wyruszyli, ale szybko przekonali się, że w pojedynkę łatwiej o jakieś zajęcie. Rozdzielili się więc na rozstaju dróg i każdy poszedł w swoją stronę. Odtąd losy ich potoczyły się bardzo różnie.

Starszy Roch, był człowiekiem krnąbrnym, niecierpliwym i chciwym. Nie mógł doczekać się pieniędzy, o których myślał, że będą się sypać do jego kieszeni, gdy tylko opuści biedny dom rodzinny. Przysłał więc do grupy rabusiów. Napadali oni na wozy kupieckie, przewożące kosztowności i drogie towary tamtejszym szlakiem handlowym. Roch szybko się wzbogacił. Wtedy porzucił swe niecne zajęcie i odział się w drogie szaty. Potem wkraść w łaski polującego w okolicznych lasach możnego pana Dobromira. Nikt nie wiedział, jakim fortelem to uczynił. Roch myśliwym był niezłym. Potrafił zająca ustrzelić, a i niedźwiedzia z matecznika wywabić. Szybko dostał się do pańskiej świty i zdobył zaufanie Dobromira. Ale bogactw było mu wciąż mało. Zaczął więc knuć, jakby dobrać się do majątku swojego pana.

Świt, młodszy z braci miał dobre i czyste serce. Szanował ciężką pracę, a zarobionym groszem dzielił się z biedniejszymi od siebie. Chodził od osady do osady i za kawałek chleba lub grosz mamy reperował strzechy na chałupach. Ludzie darzyli go sympatią. Nigdzie jednak nie zagrzał długo miejsca. Cały czas myślał o rodzicach, których zostawił w leśnej chatce. Nie miał ostatnio szczęścia i coraz częściej doskwierał mu głód.

Pewnego dnia wędrował brzegiem rzeki w poszukiwaniu nowego zajęcia. Nagle napadli na niego zbójce, z którymi wcześniej wędrował jego brat Roch. Nie znalazłszy przy Świcie nic wartościowego, obili go dotkliwie i wrzucili do rzeki. Byłby się biedak niechybnie utopił, gdyby nie pan Dobromir przejeżdżający tamtędy ze swoją służbą. Wyłowili i ocucili Świta, dali mu jadła i napoju. Przejęty losem włóczęgi Dobromir ofiarował mu pracę stajennego. I tak znów się zeszyły drogi dwóch braci – bogacza i biedaka. Starszy w drogim ubraniu przechadzał się po wspaniałych ogrodach. Młodszy, wdzięczny za uratowanie życia, służył panu najlepiej jak umiał i ciężko pracował w stajni.

Pewnego dnia Roch zobaczył swojego brata Świta, gdy ten oporządzał konie. Padł na niego wielki strach, ponieważ bał się, że wyjdzie na jaw jego skromne pochodzenie. Odszukawszy swych dawnych pobratymców – zbójców, uknuł z nimi spisek. Brata zgładzić nie chciał, bo choć serce miał zimne, na swój sposób go kochał. Dobromira zaś przy najbliższej sposobności postanowił zabić. Za wykonanie tego zadania podczas najbliższego polowania, zbójcy dostali by worek pieniędzy.

Los jednak chciał, że Dobromir bardzo polubił uczciwego i pracowitego stajennego. Postanowił więc zabrać go ze sobą na polowanie. Tam zasadzka na niego była już zastawiona. Polowanie było bardzo udane. Nagle z zarośli nieopodal zerwało się stado ptaków. Wystraszył je

opłacony, dawny kompan Rocha, który celował z łuku prosto w serce Dobromira. Gdy Świt dostrzegł grożące niebezpieczeństwo, podbiegł do pana i w ostatniej chwili zdołał osłonić go własną piersią... jak tarczą. Słudzy rzucili się w pogoń za zbójami i wkrótce ich schwytali. Świta zaś przeniesiono do siedziby Dobromira i troskliwie opatrzono jego rany.

Rochowi udało się zbiec. Targany wyrzutami sumienia i przekonany, że przyczynił się do śmierci brata, błąkał się po świecie. Zrozumiał jak niegodziwie było jego postępowanie. Wkrótce wszelki słuch po nim zaginął.

Tymczasem po okolicy rozeszła się wieść o tym, że stajenny ocalał życie Dobromirowi. „Świt jak tarcza, Świt jak tarcza” powtarzali jedni drugim. Wszyscy wzruszeni historią młodego chłopaka, modlili się do Boga o jego ocalenie.

Tydzień leżał Świt jak bez ducha. Ledwo oddychał. Wyglądał jak martwy. Lecz iskra życia tliła się w nim, a Pan Bóg okazał się miłosierny. Świt przeżył. Został wiernym przyjacielem i powiernikiem Dobromira, który z wdzięczności za uratowanie życia oddał mu połowę swojego majątku.

Świt sprowadził ze starej chaty do siebie ukochanych rodziców, aby się nimi opiekować. Zawsze już ludzie mówili o nim „Świt – Tarcza”. Od tego też wydarzenia Tarczą zaczęto nazywać całą posiadłość niedawnego stajennego. Tak powstała nazwa miejsca, które dziś zwie się Tarczynem, na cześć bohaterskiego czynu „Świta – Tarczy”

Taka to legenda żyje w mojej rodzinie. Choć pozbawiona rymów – wspaniała i wzruszająca. Opowiadana kolejnym pokoleniom tarczyniaków, uczy, że warto mieć dobre i szersze serce. Gdy ja dorosnę i będę miał własne dzieci, też im ją opowiem.



## **Julia Grzywacz – II nagroda**

Godło: Wiśnia

Legenda o Komornikach

Opowieść tę przedstawił mi dziadek w pewien zimowy, mroźny wieczór. Dotyczy ona okolic Tarczyna i związana jest z miejscowością Komorniki.

Historia rozpoczyna się, kiedy Mazowsze – dzielnica senioralna – była zarządzana przez mądrego i sprawiedliwego księcia. Ludzie szanowali go.

Obszary Mazowsza porastały wówczas gęste puszcze. Władca upodobał sobie teren, przez który przepływała mała rzeka Tarczynka. Leśną gęstwinę zamieszkiwały różne zwierzęta. Królował potężny łoś. Zwierzę to często podchodziło do rzeki, aby zaspokoić swoje pragnienie. Władca z zachwytem obserwował jego smukłą sylwetkę i okazałe poroże. Urok tego miejsca sprawił, że nakazał poddanym wykarczować lasy, by móc wybudować tu swój mały pałacyk. Budowla miała być niezbyt duża, ale bogato wykończona.

Podczas prac związanych z karczowaniem lasu zdarzyła się niewiarygodna historia. Jedyna córka władcy zakochała się w jednym z chłopców. Młodzieniec urzekł ją swoją mądrością i pracowitością. Był to mężczyzna o jasnych włosach. Jego dłonie były silne i mocno zbudowane. Zawsze, pomimo ciężkiej pracy i zmęczenia, na jego twarzy jaśniał miły uśmiech. Kiedy jej ojciec dowiedział się o ich uczuciach, nakazał córce, aby wyszła za mąż za jednego z książąt.

Dziewczyna nie mogła zrozumieć decyzji ojca – wolała innego. Zaczęła kopać podziemne przejście z pałacu do kościoła w Tarczynie. Lochy drażyła nocami. Pomagał jej w tym ukochany młodzieniec. Kiedy w dniu ślubu wyznaczonym przez monarchą okazało się, że młodej dziewczyny nie ma w pałacu, wszyscy zaczęli jej szukać. Tymczasem ona znalazła schronienie w Kościele Parafialnym. Tam modliła się, aby dobry Bóg wybaczył jej to, że przeciwstawiła się woli ojca. Prosiła o siły do dalszej walki o zwycięstwo prawdziwej miłości. Bóg wysłuchał jej prośb, gdyż po wielu latach książę wyraził wreszcie zgodę na ślub córki z chłopem.

Młodzi żyli długo i szczęśliwie, a ich domem został pałacyk w Komornikach. Doczekali się potomstwa, które wyrosło na mądrych i uczciwych ludzi. Dzieci otoczyły miłością swych rodziców i szanowały ich do późnej starości. Zostały także nauczone szacunku do wszystkich poddanych, nawet tych najbiedniejszych.

Idąc dzisiaj na spacer, możemy oglądać w Komornikach ruiny pałacyku i wspominać historię młodej księżniczki, która pomimo przeciwności losu zawierzyła Bogu, a on dał jej siły i nadał życiu sens.



**Dominika Białkowska** – II nagroda

Godło: Grzybek

Legenda o Tarczynie

Żyły kiedyś dwa rody. Jeden nazywał się Tar, drugi – Czyn. Od wieków toczyły ze sobą wojnę. Ród Tarów mieszkał po zachodniej stronie niewielkiej osady, a ród Czynów po wschodniej. Wokół sioła rosły gęste lasy.

Pewnego dnia w rodzie Tarów urodził się chłopiec o imieniu Mikołaj. Natomiast u Czynów na świat przyszła dziewczynka o imieniu Kaja. Mijały dni, miesiące, lata, a Mikołaj i Kaja byli coraz starsi.

Pewnego słonecznego popołudnia Kaja poszła do lasu na jagody. W tym samym czasie Mikołaj wyruszył na polowanie ze swoim starszym bratem Dawidem. Kiedy dziewczynka nazbierała już owoców, udała się na polanę, żeby narwać kwiatów dla swego kochanego ojca. W tej samej chwili Mikołaj zaglądał do pułapki na króliki. Nagle usłyszał krzyk dobiegający z łąki, więc zaczął bieć ile sił w nogach. Na polanie stała Kaja, a wokół niej wilki. Chłopiec złapał za broń i ruszył na pomoc nieznamym dziewczynie. W parę minut rozpedził stado zwierząt i ocalał Kaje.

- Dziękuję za uratowanie mi życia – powiedziała zawstydzona dziewczyna.

- Nie ma za co – odparł młodzieniec – Mam na imię Mikołaj i pochodzę z Tarów, a ty?

- Ja nazywam się Kaja i jestem z Czynów – odpowiedziała dziewczyna.

- To ty jesteś z rodu Czynów?! – wykrzyknął z niedowierzaniem Mikołaj.

- Tak. A coś w tym złego?

- Nasze rody od wieków toczą ze sobą wojnę – wyjaśnił młodzieniec.

W pewnej chwili usłyszeli głos dobiegający ze wschodniej strony lasu. To nadjeżdżał ojciec Kai ze swoją drużyną.

- Muszę już iść – odparła Kaja.

- Dlaczego? Zostań jeszcze – poprosił Mikołaj.

- Mój ojciec mnie szuka!- krzyknęła ze zdenerwowaniem w głosie.

- Zobaczmy się jeszcze? – zapytał młodzieniec, chwytając ją za rękę.

- Mam nadzieję, że tak – odpowiedziała, całując go lekko w policzek na pożegnanie, po czym pobiegła na wschód.

Niestety ojciec dziewczyny zdążył zobaczyć Mikołaja stojącego na łące, więc zapytał:

- Kto to był?

- To był... To był Mikołaj Tar – odpowiedziała niepewnie.

- Co?! Czy ty wiesz, że z jego krewnymi toczymy wojnę? Zabraniam ci się z nim spotykać! – wołał rozniewany ojciec.

- Tato, ale on uratował mi życie! – próbowała wyjaśnić Kaja.

- Nie dyskutuj ze mną! Zabraniam ci i już! – zakończył stanowczo ojciec.

- Dobrze tato – odrzekła smutno dziewczyna. Po czym wszyscy udali się do swojej osady.

Następnego dnia Kaja wymknęła się wieczorem na polanę, żeby spotkać się potajemnie z Mikołajem. I tak było przez parę miesięcy. Pewnego dnia Mikołaj zapytał:

- Kaju, kochasz mnie?

- Tak. Czemu pytasz?

- Ja też bardzo cię kocham- powiedział młodzieniec, po czym kłękając przed nią, zapytał:

- Kaju Czyn, czy wyjdiesz za mnie?

- Tak! Niczego bardziej nie pragnę! – zawołała radośnie dziewczyna i rzuciła mu się na szyję, a po jej policzkach spływały łzy szczęścia.

- Ale jak my to powiemy naszym rodzicom? Nie będą zachwyceni – rzekł po chwili Mikołaj.

- Damy radę, muszą to zaakceptować – dodała pełna wiary Kaja.

- Dobrze. Teraz musimy się rozstać. Do zobaczenia najdroższa – powiedział młodzieniec i pocałował na pożegnanie swoją ukochaną.

Rano Kaja wstała i poszła na śniadanie. Przy stole siedzieli już wszyscy domownicy. Dziewczyna zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Mam, ojcze musimy poważnie porozmawiać.
- Tak, co się stało? – zapytała zaniepokojona matka.
- Chcę wyjść za mąż.
- Ależ to świetna wiadomość! A za kogo? Mów śmiało dziecko – zachęcała ją rodzicielka.
- Za... Za Mikołaja Tara.
- Co?! – krzyknął rozgniewany ojciec, zrywając się z krzesła. – Po moim trupie! Nie wyrażam zgody! Nie oddam córki synowi tego oszusta Tara!
- Ojcze, ale ja go kocham! A jeżeli nie pobłogosławisz naszego związku, to wyprę się z rodu Czynów! – zawołała zrozpaczona Kaja.
- Stucham?! Co takiego?!
- To co słyszałeś. A tak w ogóle to o co się pokłóciliście z Tarami? – zapytała dziewczyna.

Ojciec zaczął opowiadać:

- Była zima. Twoja matka zachorowała. Poprosiłem ojca Mikołaja o pomoc, a on odparł, że nic może zrobić, bo sam jest chory. Oszukał mnie, bo następnego dnia udał się na polowanie zdrowy jak koń.

- Na pewno da się to jakoś wytłumaczyć – powiedziała Kaja.

Wtedy ktoś zapukał do drzwi.

- Otworzę – odparła matka Kai.

Ku zdziwieniu domowników w drzwiach stał Mikołaj wraz ze swoimi rodzicami.

- Witajcie – powiedział ojciec młodzieńca.

- Witaj – odpowiedział ojciec Kai. – Czego tu szukasz?

- Pokoju – odparł przybysz. – Chcę zawrzeć rozejm.

- Czemu ci tak na tym zależy? – dopytywał dalej ojciec Kai.

- Bo od dawna chciałem to zrobić, ale teraz mam ważny powód. Chcę by mój syn ożenił się z twoją Kają, bo młodzi się kochają. Widać Bóg tak chciał – wyjaśnił Tar.

- No cóż. Chyba wszystkim wyjdzie na dobre, jeżeli się pogodzimy – powiedział ojciec dziewczyny i z figlarnym uśmieszkiem spojrział na córkę.

- A więc pokój? – zapytał ojciec Mikołaja

- Pokój – odpowiedział ojciec Kai i podał Tarowi rękę na zgodę.

Po miesiącu odbył się ślub i wesele Mikołaja i Kai. Po roku na świat przyszła ich córka, za kilka lat syn. Małżonkowie żyli w wielkiej miłości i zgodzie. Udało im się na zawsze połączyć oba zwaśnione rody, które odtąd mieszkały w osadzie nazywanej Tarczynem.



## Adam Płodzik – II nagroda

Godło: Szalas

Legenda o Mikołaju

Dawno temu w gęstej mazowieckiej puszczy mieszkał biedny Maciej. Miał jednego syna, któremu dał na imię Mikołaj. Wychowywał go sam i bardzo się starał, aby był dobrym człowiekiem. Uczył go szacunku do otaczającej przyrody, zwierząt i ludzi. Tłumaczył, że praca jest bardzo ważna i tylko dzięki niej można coś w życiu osiągnąć. Zabierał go ze sobą, kiedy składał w lesie drzewo, kiedy zbierał jagody. Mikołaj szybko nauczył się ciężkiej pracy i nigdy nie narzekał. Słuchał zawsze ojca i bardzo go kochał.

Niestety, Maciej był już sędziwym staruszkiem i pewnego dnia zmarł. To był najstraszniejszy dzień w życiu Mikołaja. Przez kilka tygodni chłopak prawie nic nie jadł z żalu i tęsknoty. Płakał całymi dniami, nie spał w nocy. Nie mógł się pogodzić z tym, że jego ukochany ojciec odszedł na zawsze, zostawił go samego na tym świecie. Bał się, że nie poradzi sobie w tej leśnej gęstwinie. Zaczął tracić siły z głodu i przemęczenia. Wtedy zawołał:

- Ojczy! Powiedz mi co robić, jeśli mnie słyszysz?!

Nagle z ciemności szalasu usłyszał głos ojca:

- Słyszę synu i cały czas czuwał nad tobą. Wstań Mikołaju i jedz. Musisz mieć siłę, aby żyć. Przed tobą jeszcze długa droga, ale wiem, że sobie poradzisz!

Mikołaj podniósł się z postania i przetarł oczy, żeby zobaczyć, skąd dochodzi ów głos. Serce mu załomotało mocno i jakieś ciepło ogarnęło. Ale nic nie zobaczył. Jednak poczuł się pewniej i wykonał polecenie. Wstał, poszedł do lasu, nazbierał jagód, grzybów i przygotował sobie posiłek.

Od chwili, kiedy usłyszał głos ojca, zaczął powoli przyzwyczajając się do tego, że sam musi o siebie zadbać. Pracował więc, tak jak nauczył go ojciec. Powoli przyzwyczajając się do samotności. Kiedy było mu ciężko i smutno, rozmyślał o tym, co mu powtarzał ojciec. Ciągłe w uszach słyszał ten głos, który mu powiedział, że czuwał nad nim. To dodawało mu sił i pewności siebie. Dlatego nie poddawał się i starał się żyć tak, żeby jego ojciec był z niego dumny. Nigdy nie krzywdził, nie zabijał nawet najmniejszej mrówki. Rośliny i zwierzęta stały się jego najbliższymi przyjaciółmi. Zdarzało się nawet, że rozmawiał z nimi. Samy i jelenie podchodziły do jego siedliska i nie uciekały, jak to zwykle robią, widząc człowieka. Mikołaj traktował ich jak swoją najbliższą rodzinę. Życie upływało mu na pracy, rozmowach z leśną zwierzyną. W zasadzie nic go nie zakłócało.

Pewnego dnia w puszczy zjawił się książę mazowiecki Jan, wraz ze swoją świtą. Ogłoszono wielkie polowanie, bo zbliżała się zima i dwór książęcy musiał uzupełnić zapasy. W lesie zrobiło się bardzo głośno, a zwierzęta stały się nerwowe. Przeczuwały, że nadchodzi niebezpieczeństwo. Mikołaj także poczuł, że dzieje się coś złego i schował się w zacisze swojego szalasu. Chciał przeczekać, aż polowanie się skończy i znowu nastanie spokój i cisza. Wcześniej położył się spać, ale nie mógł zasnąć. Leżał więc i myślał, że gdyby był tu jego ojciec, to byłoby mu raźniej. Wtedy znowu usłyszał z ciemności głos:

- Nie martw się Mikołaju. Przed tobą wielkie wyzwanie! Musisz być mądry i sprawiedliwy, kieruj cię tym, co ci serce podpowie. Pamiętaj, czego cię uczyłem, a spotka cię nagroda o jakiej nawet ja nie marzyłem. Czuwał nad tobą!

Mikołaj zerwał się z postania i podszedł tam, skąd dochodził głos, ale nikogo nie zobaczył. Rozglądał się długo w ciemności, aż wreszcie zapytał:

- Ojczy, jakie wyzwanie mnie czeka? Co mam robić? O jakiej nagrodzie mówisz?

Ale nie usłyszał już żadnej odpowiedzi. Kiedy wreszcie zasnął, śniło mu się, że pracuje z ojcem przy zbiorce drewna, a on opowiada mu, czym należy kierować się w życiu, żeby być dobrym człowiekiem.

Nadszedł ranek i w lesie znowu zrobiło się gwarno. Widać dworska świta już zaczynała kolejne polowanie. Słychać było trąby i ujadanie psów. Mikołaj wstał i rozmyślał nad tym, co

usłyszał w nocy. Zastanawiał się, co też ojciec miał na myśli. Tymczasem gwar polowania dawał się słyszeć coraz bliżej, głośniejszy. Mikołaj wyjrzał ze swojego szałas, żeby zobaczyć, co się dzieje. Ujrzał uciekające, skowyczące psy. Biegły w popłochu przed siebie, jakby je coś przstraszyło. Spojrzał w drugą stronę i to, co zobaczył, przeraziło jego samego. Na powalonym pniu leżał sam książę Jan, a przed nim stał ogromnych rozmiarów niedźwiedź. Zwierzę z wyciągniętymi pazurami zmierzało w kierunku księcia. Było wściekłe i straszne. Książę Jan podkuilił nogi i starał się skryć pod wielki pień, na który spadł z uciekającego rumaka. Blady z przerażenia, nie mógł nawet krzyknąć.

Mikołaj widząc, co się dzieje, chwycił starą tarczę, którą kiedyś znaleźli z ojcem w lesie i pobiegł na ratunek. Niedźwiedź był już bardzo blisko, podniósł swoją wielką łapę i z ogromną siłą wałnął nią prosto w leżącego księcia Jana. Ale zanim wielka łapa dosięgła księcia, Mikołaj zasłonił go swoją tarczą. Upadł na ziemię pod ciężarem uderzenia i osłonił siebie i księcia. Rozwścieczony niedźwiedź próbował raz jeszcze uderzyć, ale trafiony dwoma strzałami padł na ziemię. Mikołaj i książę Jan leżeli przykryci tarczą i czekali na to, co się dalej wydarzy. Byli przygotowani na pewną śmierć.

Tymczasem ktoś podszedł do leżących i podniósł tarczę.

- Panie, już dobrze, niedźwiedź ubity. Jesteście bezpieczni. To cud żeście ocalili!

Książę Jan odpowiedział:

- To żaden cud. To zasługa tego męznego człowieka, gdyby nie on już bym nie żył!

I zwrócił się do Mikołaja:

- Kim jesteś człowieku? Jak ci na imię?

- Mikołaj panie – odrzekł Mikołaj.

- Skąd się tu wziąłeś? – zapytał jeszcze książę.

- Mieszkam tu, niedaleko. Usłyszałem jazgot i skomlenie psów, wyjrzałem i zobaczyłem, że niebezpieczeństwo ci grozi panie! – odpowiedział.

- To, co zrobiłeś, było bardzo odważne! Dziękuję ci Mikołaju! Uratowałeś mi życie, jestem twoim dłużnikiem. Czego oczekujesz z zamian? – zapytał książę.

- Niczego nie chcę panie, mam wszystko czego mi potrzeba. Zrobiłem to, co każdy by zrobił, nic wielkiego! – nieśmiało powiedział Mikołaj.

- Jesteś bardzo skromny człowieku, ale ja wiem, że gdyby nie ty, zginąłbym rozszarpany przez tego niedźwiedzia. Dlatego w podzięcie za twój czyn oddaję ci te ziemie, wraz z tą piękną puszcza. Zostaniesz ich panem i będziesz nimi rządził. A będziesz na pewno rządził sprawiedliwie, bo masz wielkie serce – rzekł książę.

No i stało się jak powiedział. Mikołaj otrzymał akt nadania mu własności ziemi leżącej nad małą rzeczką, wraz z przyległą puszcza. Książę Jan nadał jej nazwę Tarczyn, od tarczy, którą obronił go przed niedźwiedziem Mikołaj.

Odtąd mała wioska leżąca nad rzeczką rosła w siłę i rozwijała się szybko. A Mikołaj rządził mądrze i sprawiedliwie, mając zawsze na względzie to, co mu wpajał przez całe życie ojciec.

Leżący na skrzyżowaniu szlaków handlowych Tarczyn, stał się miastem.

Na początku XVI wieku wybudowano tu pierwszy kościół, pod wezwaniem Św. Mikołaja.



### **Dominika Pytka – III nagroda**

Godło: Wiosna

Legenda o Ziemi Tarczyńskiej: „Jak powstała miejscowość Suchodół?”

W małej chatce nad Tarczynką żył wdowiec Wojciech z dwoma dorosłymi synami. Prowadził niewielkie gospodarstwo, które z trudem mogło ich wyżywić. Jedynym celem mężczyzny było wychowanie synów na uczciwych ludzi. Aby zapewnić rodzinie godny żywot, pracował jako stajenny w domach zamożnych ludzi.

Mijały lata, aż pewnej wiosny nadeszły złe wieści. Łuny pożarów i tętent kopyt nacierającej armii zwiastował, że wróg z zachodu przekroczył granicę i rozpoczęła się wojna. Najeżdźca był bardzo okrutny. Nikogo nie oszczędzał. Grabił wioski i miasta, wszędzie szukając łupu.

Wobec narastającego zagrożenia powołano wszystkich młodzieńców do obrony granic ojczyzny.

Starszy syn ubożego wdowca od razu zaciągnął się do wojska. Ojciec wyposażył go w prowiant na drogę i udzielił błogosławieństwa. U jego boku został najmłodszy syn - Sławomir, który miał 12 lat. W całym kraju przez kilka lat toczyły się zaciekle walki z wrogiem. Aż pewnego dnia do starca dotarły złe wieści. Jego syn zginął podczas walki z przeciwnikiem. Jedyną nadzieją, która trzymała Wojciecha przy życiu, był jego najmłodszy syn. Sławek wstąpił do wojska, by pomścić śmierć brata. Ojciec codziennie modlił się, aby wojna się zakończyła, a jego syn wrócił do domu. On jednak odniósł sukcesy na polu bitwy i został mianowany generałem. Pod jego dowództwem wojsko zawsze zwyciężało przeciwnika. Z każdym dniem siły wroga słabły. Najeżdźca wysłał do generała swoich posłańców, by zaproponowali stoczenie ostatniej walki. Zwycięzca miał włączyć krajem. Bitwa miała odbyć się za tydzień na dużym polu za wzniesieniem. W tym czasie Sławomir nakazał ludziom, by na miejscu walki wykopali olbrzymi dół, tam gdzie są ruchome piaski.

Nadszedł wreszcie ten dzień, kiedy wszystko miało się rozstrzygnąć. Generał ze swoją drużyną zaatakował tyły wroga. Miał większą przewagę. Przeciwnik widząc, że zbliża się jego koniec, zaczął uciekać za wzniesienie. Tam jednak czekała go śmierć. Wraz ze swoją armią wpadł do dołu głębokiego na kilka metrów i piasek wciągnął ich do środka. Król nagrodił Sławomira za uratowanie kraju. Dzielny młodzieniec wrócił do ojca i od tej pory żył w dostatku. Od tego wydarzenia mieszkańcy nazwali miejscowość – Suchodół. Legenda głosi, że w głębokim dole można znaleźć złoto zrabowane przez wroga. Do dziś ludzie kopią doły i przesypują piasek w poszukiwaniu skarbu.



### Agata Trzeźniowska – III nagroda

Godło: Awokado

Jak infuła biskupia stała się herbem Tarczyna

Nieopodal Warszawy, nad małą rzeczką znajdowała się niewielka osada. Ludzie żyli spokojnie, zajmując się głównie polowaniami i uprawą roli. Nie były to jednak czasy spokojne. W okolicznych lasach grasowali zbójce, którzy nie mieli względów ani dla urzędu, ani dla dostojęstwa.

Pewnego dnia znamienity biskup warszawski Mikołaj zmierzał do Krakowa, by uświetnić swoją obecnością uroczystość koronacji króla. W ogromnych kufrach wioził wspaniałe szaty zdobione złotem oraz klejnoty dla przyszłego władcy. Gdy duchowny wraz ze swym licznym orszakiem zbliżał się do wspomnianej wcześniej osady, został napadnięty przez bandytów.

- Dawaj bratku wszystko co tam wiesz! – krzyknął brodaty przywódca zbójców - Witek.
- Niedoczekanie twoje ty zbroju! To są dary dla króla - odpowiedział zdesperowany dostojnik.
- Brać ich! – rozkazał Witek gromkim głosem.

Wywiązała się bitwa. Ludzie biskupa nie mieli jednak szans w walce z uzbrojonymi w maczugi i noże zbrojami. Wielu możnych panów, którzy towarzyszyli biskupowi, na widok złoczyńców uciekło. Osamotniony kapłan próbował bronić się, ale został pojmany i związany. Nagle z oddali padły strzały. Z zarośli wyłonili się młodzi myśliwi. Rozbójnicy przestraszeni strzałami uciekli. Okazało się, że wybawcami byli mieszkańcy pobliskiej osady, którzy wracali do domów z polowania.

- Bóg wam zapłać dobrzy ludzie. Kim jesteście? – spytał uradowany biskup.
- Mieszkamy w niedalekiej osadzie, jesteśmy myśliwymi i polujemy w tych lasach Wielmożny Panie – odpowiedzieli.

Biskup zapytał swych wybawców, jak może im się odwdziżyć, miał bowiem wozy pełne kosztowności. Młodzieńcy nie chcieli jednak darów, poprosili jedynie o modlitwę i błogosławieństwo dla mieszkańców osady.

Biskup postanowił zatrzymać się w pobliskim zajeździe. Ludzie ujęli go swą pobożnością i gościnnością. Odjeżdżając, w dowód wdzięczności zostawił im swą mitrę biskupią, pobłogosławił i powiedział „Tak czyńcie”

Na pamiątkę owego zdarzenia, osadę zaczęto zwać „Taczyn” a z czasem – „Tarczyn”.

Tak głosi legenda. Mitra biskupia jest do dziś przechowywana w podziemiach kościoła, którego patronem, na cześć uratowanego duchownego, jest Św. Mikołaj.

Infuła została herbem Tarczyna.



**Wiktoria Bugalska – III nagroda**

Godło: Kryształ

Legenda o Tarczynie

Było to dawnymi czasy. Podczas gorącego lata do małego miasteczka na Mazowszu przybył biskup Mikołaj, aby dokonać poświęcenia nowego kościoła. Uroczystości trwały długo, a z powodu upału wszyscy byli bardzo zmęczeni.

Po zakończeniu ceremonii proboszcz nowo wyświęconej parafii zaprosił swych dostojnych gości na spacer po miasteczku. Majętnego biskupa urzekła piękna i spokojna a zarazem skromna okolica oraz mała, urocza rzeczka z krystalicznie czystą wodą. Zmęczony dostojnik postanowił ochłodzić się w jej nurcie. Wszedł po kostki do rzeczki, a reszta duchownych pozostała na brzegu. Wtem z pobliskich zarośli wyskoczyła banda okolicznych rabusiów, czekających na taką właśnie okazję. Tu należy nadmienić, że w miasteczku znajdowało się ogromne targowisko, na które zjeżdżali się bogaci kupcy, a za nimi całe bandy złodziei.

Złoczyńcy zażądali od bogatych duchownych oddania sakiewek z pieniędzmi i klejnotów oraz pierścieni. Wystraszeni księża przebiegli na drugi brzeg. Banda łotrów, chcąc ich dopaść, weszła za nimi do rzeki, w której poziom wody niespodziewanie bardzo szybko się podniósł, a nurt stał się nagle rwący. Cała bandycka szajka została zatopiona, a biskup i duchowni z niedowierzaniem obserwowali jak ogromna, rwąca rzeka na powrót staje się małą rzeczka z krystalicznie czystą wodą. Oszołomiony biskup rzekł:

- z Bożą pomocą ochroniła nas mała rzeczka jak ogromna tarcza.

Na pamiątkę cudownego ocalenia biskup Mikołaj pozostawił proboszczowi swoją infułę wysadzoną drogocennymi kamieniami. Małą rzeczkę od tej pory nazwano Tarczą. Z czasem mieszkańcy zaczęli używać zdrobniałej nazwy Tarczynka. Natomiast miejscowość, przez którą płynęła nazwano Tarczynem.

W herbie tego miasta jest infuła, którą kiedyś na pamiątkę pozostawił ów bogaty, cudownie uratowany biskup Mikołaj.



### **Kludia Lubańska – III nagroda**

Godło: Sarna

Herb Tarczyna

Kiedy byłam małą, usłyszałam pewną legendę o pochodzeniu herbu Tarczyna. Było to tak...

Bardzo dawno temu do Tarczyna przybył biskup. Pewien chłop chciał zabrać go do swojej ciężko chorej żony. Wieśniak nie miał pieniędzy na lekarza, więc pomyślał, że zostało jej tylko ostatnie namaszczenie. Miał nadzieję, że biskup nie odmówi mu pomocy i udzieli jego żonie tego sakramentu. Jednak tłumy były tak wielkie, że chłop nie mógł z dostojnikiem pomówić.

Następnego dnia wieśniak chodził pustymi ulicami Tarczyna bardzo smutny. W pewnej chwili spostrzegł leżącą na ziemi infułę biskupią. Natychmiast podniósł ją, a pod nią znalazł guzik od biskupiej sutanny. Spojrzał przed siebie i zauważył, że na drodze co jakiś czas leży taki sam guzik. Pobiegł tym tropem, który urwał się przy starej, walącej się szopie. Wieśniak wszedł do środka. Na szczęście nikogo tam nie było. Rozejrzał się dokładnie i po chwili w rogu budynku zobaczył związanego biskupa. Uwolnił go i zabrał do swojej chaty. Tam dowiedział się od duchownego o tym, jak został porwany dla okupu przez okolicznego bandytę i jak po drodze rzucił co jakiś czas oderwane od sutanny guziki, aby w ten sposób zostawić po sobie jakiś ślad.

Biskup podziękował serdecznie wieśniakowi za ocalenie i zapytał co może dla niego zrobić. Wtedy chłop poprosił tylko o ostatnie namaszczenie dla swojej żony. Biskup był wzruszony tym, że jego wybawca jest skromnym człowiekiem i żąda tak niewiele, więc bardzo chętnie spełnił jego prośbę. Po nałożeniu świętych olejów żona chłopca cudownie ozdrowiała. Wieśniak nie posiadał się ze szczęścia. Podziękował serdecznie duchownemu i zwrócił mu infułę oraz guziki od sutanny.

Wieść o ocaleniu biskupa szybko obiegła okolicę. Wszyscy dowiedzieli się również, że gdyby nie infuła i guziki, duchowny mógłby nie przeżyć. Dlatego rajcy miasta uchwalili, że odtąd herbem Tarczyna będzie właśnie infuła biskupia.



### Iza Dębska – III nagroda

Godło: Lato

Legenda o powstaniu Tarczyna

Było to w czasach, gdy z plemion słowiańskich rodziło się polskie państwo. Wśród wielu ludów tej ziemi, jeden wyróżniał się ze wszystkich. Jego członkowie zwali się Polanami. Cenili oni pracowitość i cnoty wszelakie, a swoim najlepszym synom i córkom i szczególnym miejscom nadawali imiona od cnót pochodzące. I tak spotkać tam można było Dobrosławy, czyli kobiety z wielkiej dobroci słynące, Przemysławów, słynących z wielkiego intelektu, którzy z każdej sytuacji po przemyśleniu mądre wyjście znaleźć potrafili. Nie brakowało Sławomirów, którzy znani byli ze swych najrozmaitszych umiejętności w wielu dziedzinach.

Znajdowały się w tej krainie zwykle i nadzwyczajne miejsca, wyróżniające się swymi wyjątkowymi cechami i osiągnięciami. Osada Goszczyn znana była ze swej ogromnej gościnności, Złotokłos sławny był wówczas z pracy rolników, którzy uprawiali złotą pszenicę na chleb. Był Drwalew, którego mieszkańcy dostarczali drewna dębowego do budowy domów i zagród. Znajdowała się wśród tych osad również wioska wyjątkowa, zwana wówczas Darczynem, która zasłynęła swą wielką ofiarnością. A było to tak.

Niedługo po tym jak wielki wódz Mieszko zjednoczył lud Polan, dzikie plemiona sąsiednie Rusi i Germanii, wiedzione chciwością, napadły na Polan zniemacka. Najeźdźcy rabowali i mordowali naszych przodków, niszcząc ich ziemie i domostwa. Każda osada Polan, chcąc bronić wolności, na wezwanie Mieszka wysyłała swych wojów do walki. Wojna była długa i krwawa. Po wielu miesiącach w wioskach Polan nie było już prawie młodych mężczyzn, zostali tylko starcy, kobiety i dzieci. I wtedy do pewnej osady dotarli gońcy od Mieszka z wołaniem o pomoc i wsparcie w decydującej bitwie, która nieopodal się rozgrywała. Czasu było niewiele i klęska wisiła nieuchronna nad walczącymi Polanami, ale w wiosce niestety nie było już ani jednego młodego mężczyzny.

Kobiety, widząc niechybną zgubę swej krainy po przegranej wojnie, postanowiły walczyć zamiast mężczyzn do chwili nadejścia pomocy z innych wiosek. Ubrały się zatem w męską odzież, zabrały miecze i topory swych mężów i braci i ruszyły na śmiertelną bitwę. Walczyły z wielkim sercem i poświęceniem, dając czas posiłkom z innych osad na dołączenie do walczących. Bitwa trwała cały dzień, aż w końcu pod wieczór dotarły posiłki, które przeważyły szalę zwycięstwa na stronę walczących Polan.

Niestety po bitwie okazało się, że wszystkie kobiety zginęły. Dzięki nim Mieszko wygrał bitwę i wojnę, wypędzając wrogów ze swej ziemi. Nigdy nie zapomniał ofiarności kobiet z małej osady. Po latach wrócił do małej wioski podziękować jej za czyny mężnych córek, które ze swojego życia uczyniły dar dla wszystkich mieszkańców młodego państwa. Wzruszony i wdzięczny Mieszko nadał osadzie nazwę Darczyn, aby po wsze czasy świadczyła o wielkiej ofercie jej mieszkańców. Z biegiem lat, gdy czas zaciera szczegóły w pamięci, wioskę zaczęto nazywać Tarczynem, twierdząc jakoby jej mieszkańcy uratowali Mieszka dzięki cudownym tarczom, które podobno tu wyrabiano.



**Arkadiusz Bartel** - wyróżnienie

Godło: Bartel

Legenda o powstaniu Tarczynki

Dawno, dawno temu kiedy to ziemią tarczyńską zaczął władać król Dobrodziej, mieszkańcom tego królestwa i okolic zaczęło wieść się coraz lepiej. Ludzie powiadali, że komu król Dobrodziej sprzyja, tego bieda i głód mija. I tak właśnie działo się wśród mieszkańców tarczyńskiego grodu. Z roku na rok byli oni coraz bogatsi, zdrowsi i silniejsi, aż z czasem wpatrzeni w swe bogactwa zatracili wszystkie wartości i ideały, którymi kierowali się do tej pory w swym życiu.

Król Dobrodziej, widząc co stało się z jego poddanymi i nie mogąc znieść widoku ciągłych hulanki i bez troski jaka ich opanowała, oraz tego jakimi stali się bezwartościowymi ludźmi, postanowił wykorzystać moc, którą posiadał i nauczyć pokory wszystkich, którzy przez bogactwo o niej zapomnieli.

Co wieczór zamykał się w najwyższej wieży swego zamku i tam wypowiadał zaklęcia, których nikt oprócz niego nie rozumiał. Po niedługim czasie we wszystkich studniach w królestwie zaczęło brakować wody, a po kilku miesiącach wszystkie okoliczne stawy ukazały swe wysuszone dna. Wówczas mieszkańcy ziemi tarczyńskiej, bezradni w swej niedoli i ogarnięci trwogą udali się do swego władcy prosić o ratunek. Król nakazał, aby wszyscy ludzie z jego królestwa podczas najbliższej pełni księżyca wynieśli ze swych domów wszystkie kosztowności i całe bogactwo, jakie posiadają, a następnie usypali z niego długą przymę przez sam środek tarczyńskiego grodu.

Spragnieni, wystraszeni i załamani ludzie bez wahania uczynili to, co kazał im król.

Podczas najbliższej pełni księżyca usypali ze swych kosztowności dość wysoki wał o szerokości prawie stu stóp, po czym oddalili się od niego o kilka kroków. Nagle ich oczom ukazała się ciemnoczysta luna, która zabrała ich dukaty w głąb ziemi, a na ich miejscu pojawiła się błękitna, pełna świeżej i krystalicznej wody rzeka. Poddani króla Dobrodzieja, chociaż stracili swe kosztowności, na widok wody zaczęli skakać ze szczęścia i radować się wspólnie bo wiedzieli dobrze, że bez wody nie dadzą rady już dłużej żyć. Król nazwał ową rzekę Tarczynką i nakazał wszystkim, którzy będą z niej korzystać, aby nie zapomnieli o tym, co tak naprawdę w życiu jest najważniejsze i aby pielęgnowali te wartości.

Tak oto powstała na naszej tarczyńskiej ziemi niewielka rzeka zwana Tarczynką. Każdy kto przysiadzie nad jej brzegiem, zamknie oczy i wsłucha się w jej szum na pewno usłyszy opowieść o wydarzeniach sprzed wielu, wielu wieków.



## Konrad Tomczak - wyróżnienie

Godło: Zbroja

Legenda o tarczyńskim smoku.

Jest rok 1256. Rajca jednego z mazowieckich miast ogłosił, że potrzebny jest rycerz, który poradzi miejscowemu problemowi. Od wielu bowiem lat sen z powiek spędzał mieszkańcom okrutny smok napadający nocą na przerażonych ludzi. Nagroda była nieprzychylnie wielka, chętnych początkowo wielu, lecz większość, gdy tylko ujrziała potwora, uciekała gdzie pieprz rośnie.

Pewnego deszczowego dnia do owego miasta przybył nie rycerz, ale prosty wojownik. Imienia swego nie zdradził nikomu, ponieważ śluby mu nie pozwalały. Ów wojownik był mnichem, ale różnił się od zwykłych zakonników. Chodził ubrany w kolczugę i lekkie skórzane odzienie. Jego bronią był najprostszy miecz. Wszyscy dziwili się jego przybyciu. Mówiono, że zawędrował tutaj, aby położyć kres smokowi. Następnego dnia wszystko się wyjaśniło, albowiem wszedł on do miejskiego ratusza, a po rozmowie z rajcą, bezzwłocznie udał się za miasto w stronę gniazda smoka. Ukrywając się przed czujnym wzrokiem potwora, cały dzień i noc spędził na modlitwie, pijąc dziwne eliksiry i wznosząc ręce do nieba. Dopiero o świcie kolejnego ranka poszedł do gniazda smoka. O dziwo, smok nie zaatakował mnicha, lecz wdał się z nim w rozmowę. Która brzmiała tak:

- Hmm, zastanawiam się, czemu nie zabiłem cie od razu. Nie jesteś zwykłym wojownikiem, więc kim jesteś? – zapytał smok

- Słyszałem, że każdy smok ma imię, więc przedstawmy się sobie. Zwań mnie Pogromcą. Cel mojej wizyty z pewnością jest ci dobrze znany- odparł pewnym głosem mnich.

- Nie boisz się mnie? Naprawdę jesteś odważny, więc wyznam ci moje imię, ponieważ jesteś tego godzien. Zwań mnie Bloodetarkhede, co w waszym języku oznacza Tarczownik. Nazywam się tak, ponieważ nie ma tarczy zdolnej powstrzymać mój atak – odpowiedział

- Jak widzisz, ja tarczy nie posiadam. Za zabicie ciebie obiecano mi sporą sumę, ale walczyć z tobą nie chcę. Jesteś jednym z ostatnich smoków tarczowych. Uwierz mi, nie jesteś pierwszym smokiem jakiego spotkałem. Nie oszukasz mnie tak łatwo.

Zaskoczony smok spojrzął z ukosa na nieproszonego gościa i zapytał:

- Ile konkretnie obiecano ci za przepędzenie mnie z tego, jakże wygodnego miejsca?

- Nie stać cię. Wiem o waszych skarbcach, ale nie zabiję cię z dwóch powodów: mam pewne zasady, nie zabijam ostatnich smoków żyjących na tym świecie, po drugie, możemy się dogadać. Jeżeli przestaniesz napadać pobliskich wieśniaków i mieszczan daruję ci i wyjadę bez nagrody. Przystajesz na mą propozycję?

Mnich prze chwilę był pewien swojej wygranej i myślał, że uda mu się załatwić wszystko polubownie. Nagle ujrzął nad sobą łunę, która wydobyła się z paszczy smoka. Ledwo odskoczył. Skończyła się rozmowa, a zaczęła walka. Przez pół godziny polegała ona na unikach, ciosach i wyczuwaniu przeciwnika. Jednak smok musiał przegrać ten nie równy bój. Pogromca miał niemałe doświadczenie w szermierce. W końcu smok poległ, w ostatniej jednak chwili zranił odważnego wojownika. Na dowód wygranej walki mnich uciął kilka smoczych łusek, które przypominały niebieskie tarcze. W połowie drogi dzielny smokobójca stracił przytomność z powodu nadmiernej utraty krwi.

Przywieziono go do miasta na wozie prosto do rajcy. Był na tyle przytomny, aby wyjawic imię smoka. Jednak zanim dowieziono go do lazaretu, zmarł. Na cześć wojownika chciano zmienić nazwę miasta na jego imię, lecz nikt go nie znał. Miastu nadano więc nazwę Tarczyn, wedle jedyne go znanego świadectwa męstwa wojownika, czyli imienia pokonanego smoka. W godle Tarczyna widnieje infula biskupia na nota bene niebieskiej tarczy, ale to już inna historia

**Sara Leśniak** - wyróżnienie

Godło: Sardynka

Legenda o powstaniu Tarczyna

Działo się to wiele lat temu. W małej osadzie bartników, położonej niedaleko od Warszawy, żyli sobie spokojnie szczęśliwi oraz życzliwi ludzie. Życie płynęło bardzo wolno.

Nad rzeczką, w małej chatce mieszkała uboga rodzina z córką Tarczynką. Dziewczynka była najpiękniejszą niewiastą w całej okolicy. Nie chciała wyjść za mąż i drwiła sobie ze wszystkich chłopców, którzy się w niej podkochiwali. Tarczynka była piękna, lecz samolubna.

Nastało upalne, lipcowe popołudnie. Dziewczyna wybrała się nad przejrzyste jezioro. Idąc przez stary bór, napawała się zapachem żywicy i kwiatów. Ptaki śpiewały radośnie, dzieciół stukał w korę dębu, jak młotkiem.

Wtem z krzaków cicho, bez szelestu wyszła wiedźma... Chwyliła dziewczynę za ramię. Próżno się nieszczęсна szamotała. Wiedźma, wypowiadając jakieś zaklęcie, rzuciła na nią klątwę. Tarczynka, wpatrując się w jezioro, przestraszyła się własnego odbicia. Jej twarz była szkaradna. Widząc swoje ohydne odbicie w jeziorze, skoczyła do niego, mając nadzieję, że się utopi. Zapomniała jednak, że jezioro jest płytkie, a na dodatek ona umie pływać. Po paru minutach znów znalazła się na brzegu. Dziewczyna rozczuła się nad sobą, myśląc, że do końca życia zostanie taka brzydka.

W pewnym momencie usłyszała głośnie śmiechy. Byli to młodzi, elegancko ubrani chłopcy. Tarczynka podsłuchiwała ich rozmowę. Założyli się o to, który z nich będzie musiał ożenić się z pierwszą napotkaną panną. Dziewczyna postanowiła, że będzie chodziła za nimi i ten, który przegra, poślubi ją. Gdy Karol przegrał zakład, zaczął szukać panny. Brzydula, korzystając z okazji, wyskoczyła z krzaków tuż przed przegranego kawalera. Karol na jej widok stanął jak otępiały. Był przerażony, kiedy ujrzał szkaradną dziewczynę. Niechętnie wziął ją za rękę i zapytał przerażonym głosem:

- Czy zostaniesz moją żoną?

Tarczynka bardzo się ucieszyła i natychmiast przyjęła oświadczenie. Na widok młodzieńca serce dziewczyny забиło mocniej. Był tak uroczy i niezwykły, że pokochała go od pierwszego spojrzenia. Okazało się, że jest on księciem Karolem. Narzeczona opowiedziała mu o swoim złym postępowaniu i drwin ze wszystkich chłopców. Przez swoje złe maniery nie zaznała prawdziwego szczęścia i została ukarana.

Trwały przygotowania do uroczystego ślubu i hucznego wesela. Po złożonej w kościele przysiędze książę zdobył się na odwagę i z zamkniętymi oczyma pocałował swoją brzydką żonę. Jednakże zdziwił się, kiedy otworzył oczy i ujrzał piękną niewiastę. Myślał, że to mu się śni. Radość księcia oraz wszystkich dostojnych gości była wielka. Młoda para wyglądała pięknie, promieniając miłością i czułością. Zakochany książę nie odstępował jej na krok, otaczał ją miłością i troską. Tarczynka po raz pierwszy w życiu była szczęśliwa i szczerze zakochana w Karolu.

Po ślubie młoda para zamieszkała w osadzie pod lasem. W szybkim tempie osada rozbudowała się w bogaty gród tętniący życiem. Książę Karol, od imienia swojej kochającej żony, dał mu nazwę Tarczyn, a przepływającą obok rzekę nazwał Tarczynka.

Szczęśliwy książę Kazimierz, ojciec księcia Karola, nadał w roku 1353 osadzie prawa miejskie i obdarzył licznymi przywilejami.



**Julita Leśniak** – wyróżnienie (kat. Gimnazjum)

Godło: Horalky

Legenda o powstaniu Tarczyna

Zdarzyło się to dawno, bardzo dawno temu. W małej osadzie, niedaleko Warszawy, przyszła na świat w ubogiej rodzinie dziewczynka, której rodzice dali na imię Tara. Dziewczynka rosła zdrowa i była bardzo szczęśliwa, ponieważ rodzice bardzo ją kochali. Tara była niezwykle pięknym dzieckiem.

Było to 13 marca po południu. Dziewczynka wraz z rodzicami byli zaproszeni na imieninowy obiad do cioci Krysi. Lecz nie przyszli. Zanepokojona ciocia postanowiła złożyć wizytę rodzinie. Widok, jaki zobaczyła był bardzo smutny i żaloszny. Rodzice dziewczynki umarli z niewiadomych przyczyn. Natomiast dziewczynka siedziała przy nich myśląc, że oni śpią. Była jeszcze zbyt mała, więc nie rozumiała, co się stało i kiedy ich zobaczy?

Tarą zaopiekowała się ciocia Krysia, która była bardzo zamożną kobietą, lecz samotną. Opiekowała się dziewczynką najlepiej jak potrafiła. Chciała zastąpić jej rodziców oraz dbała o dziewczynkę, aby jej niczego nie brakowało. Jednak ona i tak była smutna. Ciocia często chodziła z Tarą na grób rodziców.

Gdy dziewczynka poszła do szkoły, ciocia myślała, że znajdzie sobie nowe koleżanki i stanie się weselsza i radosna. Stało się jednak inaczej. Dzieci nie lubiły jej, koleżanki zazdrościły urody oraz nowych modnych ubrań. Dokuczały i wysmiewały się z niej, że jest sierotą. Była więc bardzo smutnym dzieckiem. Ciocia widząc smutek oraz niechęć chodzenia do szkoły, postanowiła porozmawiać szczerze z nią i coś zaradzić.

Krysia w sobotni rano pojechała na miejscowy targ. Przechodząc pomiędzy stoiskami, spotkała serdeczną koleżankę, która miała na sprzedaż śliczne szczeniaczki. Ciocia postanowiła kupić jednego szczeniaczka. Tara bardzo się ucieszyła na widok małego, białego pieska, którego nazwała Czynką. Od tej chwili stała się weselsza i nie rozstawała się z nowym przyjacielem.

Kiedy Tara była już osiemnastoletnią panną, stało się kolejne nieszczęście. Zmarła ciocia Krysia. Tara została znowu sierotą. Cóż z tego, że odziedziczyła bogactwo po zmarłej, skoro była sama.

Dziewczyna była osobą wierzącą, więc często modliła się do Boga o to, by spotkała dobrego i uczciwego chłopca, który by ją pokochał tak mocno jak rodzice i ciocia.

Wkrótce jej modlitwy zostały wysłuchane. Będąc na spacerze z Czynką, zobaczyła coś, co bardzo ją przstraszyło. Młodzieniec wędrując przez las został napadnięty, okradziony i brutalnie pobity przez dzikie ludy zamieszkujące lasy. Panna w popłochu zaczęła uciekać, lecz sumienie kazało jej zawrócić. Miała wybór: albo uciec i zapomnieć o tym co widziała lub wrócić i prawdopodobnie stracić życie. Stwierdziła, że nie ma dla kogo żyć, więc wróciła do lasu. Okazało się, że napastnicy już odeszli, a chłopak leżał brudny i pobity do nieprzytomności na ziemi. Dziewczyna postanowiła opatrzyć mu rany i zabrać do miejscowego szpitala.

Młodzieniec odzyskał siły, lecz stracił pamięć. Zapomniał jak ma imię i skąd pochodzi. Tara go co dzień odwiedzała. Mijały dni i tygodnie, aż zupełnie wyzdrowiał. Wybrał się na długi spacer z Tarą i pieskiem.

Podczas spaceru zaczęła mu wracać pamięć. Okazało się, że jest księciem Czesławem i mieszka w zamku w Czersku. Opowiedział jeszcze dziewczynie o rodzinie i swoich znajomych.

Następnego ranka książę serdecznie podziękował Tarze za opiekę i gościnę. Wrócił do rodziny. Dni mijały powoli. Czesław chodził ciągle smutny i przygnębiony. Rodzice nie znając przyczyny jego przygnębienia, zapraszali wielu lekarzy, gdyż myśleli, że jest chory. Obiecali ogromną sumę pieniędzy. Jednak żaden z lekarzy nie mógł rozpoznać tejże choroby. Rodzice byli załamani. Nie tylko on jeden był taki smutny, gdyż Tara też chodziła smętna.

Pewnego dnia książę wybrał się na spacer do lasu, w którym został napadnięty. Dziewczyna akurat zbierała świeże kwiaty, gdy nagle usłyszała znajomy głos. Był to Czesław. Gdy się zbliżył do niej serce zaczęło bić jak szalone. Rzucili się sobie w objęcia. Od razu poczuli

się lepiej. Wszystkie smutki zniknęły. Zawitała wielka radość. Oboje poznali tajemniczą chorobę, która nękała ich wiele tygodni – miłość. Byli w sobie bardzo zakochani.

Po wielu takich spotkaniach Czesław spytał pannę:

- Co byś powiedziała, gdybym poprosił cię o rękę?

- Pewnie bym się zgodziła!

- Więc... - zaczął niepewnie – Zostaniesz moją żoną?

- Tak! – odpowiedziała z entuzjazmem.

Wrócił bardzo szczęśliwy, uśmiechnięty i radosny na zamek. Opowiedział rodzinie historię, która mu się przydarzyła w lesie i dlaczego przez ostatnie tygodnie był taki przygnębiony.

Następnego dnia książę z rodziną wybrali się do małej osady, aby poznać narzeczoną syna. Wybranka Czesława była piękna i inteligentna. Tara bardzo spodobała się rodzicom księcia. Bardzo ją polubili oraz jej pupilka Czynkę.

Wkrótce odbyło się huczne wesele, na które byli zaproszeni wszyscy mieszkańcy osady. Młoda para wyglądała pięknie, promieniając miłością i czułością.

Zakochany Czesław nie odstępował jej na krok, otaczał ją miłością i czułością. Wszyscy od razu polubili młodą księżniczkę. Młoda para zamieszkała w osadzie, która szybko się rozbudowała. Żyli długo w szczęściu i zdrowiu. Książę postanowił nadać osadzie nazwę Tarczyn od imienia żony i jej pupilki – TAR – CZYN. W 1353 roku książę mazowiecki Kazimierz przyznał mu prawa miejskie.



## Adrianna Jakóbowska

Godło: Adziocha

Tajemnicze odkrycie

Dawno temu w małej miejscowości, która zwie się teraz Tarczyn, działy się dziwne rzeczy. Pewnego słonecznego dnia przybył do wsi bogaty człowiek imieniem Kazimierz, który chciał kupić ziemię. Poszedł więc do właścicieli tej ziemi, żeby zakupić duży jej obszar. Niestety nie zastał w domu właścicieli, więc postanowił przyjść następnego dnia. Gdy nazajutrz zapukał do drzwi, otworzyła mu piękna kobieta - córka właścicieli działki. Kazimierz porozmawiał z właścicielami i zapłacił im ile chcieli za ziemię. Potem poszedł szukać pracowników, którzy by wybudowali mu dom.

Mineły cztery miesiące i przybysz mógł się już wprowadzić do nowego domu. Zaprosił swoich sąsiadów na podwieczorek, żeby ich lepiej poznać. Przyszli wszyscy, zasiedli do stołu i bardzo długo rozmawiali. Jak już rozeszli się, to gospodarz poprosił córkę sąsiadów żeby jeszcze trochę została i opowiedziała mu o okolicy. Dziewczyna miała na imię Tarczynka. Upłynęły trzy miesiące od tego dnia i Kazimierz wyznał Tarczynce miłość. Postanowił kupić pierścionek i oświadczyć się jej. Gdy poszedł do domu wybranki, zastał tylko tatę. Przyszłej narzeczonej nie było, więc usiadł i cierpliwie czekał na nią i jej mamę. Jak już przyszła, to Kazimierz poprosił rodziców o rękę córki. Zgodzili się i pięć miesięcy potem młodzi wzięli ślub. Wspólnie mieli dwójkę wspaniałych dzieci, chłopczyka i dziewczynkę. Dzieciaki wychodziły co dzień na podwórze. Bawiły się w piachu, stawiały zamki i budowały domki tak jak ich tata. Tego dnia była piękna i słoneczna pogoda. Dzieci wybudowały z piasku piękne miasto. Wspólnie kopaly fosę dookoła miasta. Nagle kopiąc zauważyły jak się wydostaje spod piasku woda. Zawołali tatę, żeby zobaczył co się stało. Tata powiedział, że tu jest źródło wody. Z czasem wolno płynąca woda sama wyżłobiła sobie koryto. Po kilku latach dzieci postawiły tam młyn, a rzekę nazwały, na cześć swojej zmarłej mamy, Tarczynka. Od tej rzeki powstało również miasto Tarczyn, które założył syn Kazimierza.



## **Bartosz Nędza**

Godło: Kowal

Legenda o Tarczynie

Pewnego razu książę Kazimierz Śmiałek dbający o mieszkańców swego księstwa, z małym oddziałem żołnierzy wybrał się na wyprawę. Chciał sprawdzić na własne oczy jak sobie radzą jego poddani z trudami życia codziennego.

Kiedy przybył do miasteczka o nazwie Tarnin, położonego na Mazowszu, zachwyił się wyrobami pewnego kowala. Marceli, bo tak miał na imię zdolny rzemieślnik, był twórcą pięknych zbroi i misternie zdobionych tarcz obronnych. Spośród kilkunastu jedna lśniła najpiękniej i swym blaskiem przyciągnęła wzrok młodego Kazimierza.

Książę od razu zapragnął wejść w posiadanie pięknego dzieła Marcela i złożył mu propozycję:

- Ile złota warta jest ta tarcza? – zapytał książę

- Pięć dukatów mój panie – odparł kowal

Książę bez zastanowienia wyjął monety, a w zamian otrzymał tarczę.

W tym samym czasie nadjechał posłaniec z wieścią dla Kazimierza Śmiałka o ataku wroga na gród Pszyna.

Bez chwili wahania książę ze swym oddziałem wyruszył z odsieczą. Walczyli z wrogiem zażarcie, a nowa magiczna tarcza chroniła go niczym egida Zeusa. Swą dziwną i niepojętą mocą odparła wszystkie strzały przeciwnika. Jak można się domyślać przyczyniła się do zwycięstwa oddziału księcia Kazimierza.

Po szczęśliwym wydarzeniu Kazimierz Śmiałek wrócił do miasteczka, w którym mieszkał niezwykle kowal. Książę obdarował go workiem dukatów w podzięce i aby mógł tworzyć kolejne swe nadzwyczajne dzieła.

Od tamtej pory miasteczko to nosi nazwę Tarczyn, a wszyscy mieszkańcy są dumni z kowala, żyli szczęśliwie w swym nowym i magicznym miasteczku Tarczynie.



## Izabela Jankowska

Godło: Jaśmin

Ogród Gabriela

Dawno, dawno temu w małej, spokojnej wsi żył ogrodnik o imieniu Gabriel. Był panem w średnim wieku, ale w bardzo dobrej formie. Mieszkańcy cenili jego dobroć i poczciwość. Pomagał innym ludziom, ale jego największym zamiłowaniem były rośliny. Kolorowy i wesoły ogród Gabriela tętnił życiem, dlatego ptaki przylatywały, by usiąść sobie na gałązce i poćwierkać. Ich wspańiały śpiew rozbrzmiewał cudownie i słodko. Wiosną i latem nad kwiatami fruwały motyle, które można było oglądać całymi dniami.

Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Nadszedł ogromny huragan. Niszczył drzewa, kwiaty, a nawet dachy domów. Mimo to przetrwał ogród Gabriela. Wszyscy się dziwili, jak to mogło się stać po tak strasliwym huraganie. Mieszkańcy zostali bardzo poszkodowani. Nie wiedzieli, co ich jeszcze czeka. Kilka dni po wielkiej tragedii znów nadciągnęły ciemne, wręcz czarne chmury. I wtedy wszystko się zaczęło! Nadeszła straszna ulewa. Padało dniami i nocami, zalewało wioskę i okoliczne pola. Zapory rzek nie dawały sobie już rady. Ludzi ewakuowano ze wsi, lecz ogrodnik Gabriel nie opuścił swoich drzew i kwiatów. Postanowił zostać i pilnować ogrodu. Nikt się nie zorientował, że nie ma go wśród uciekinierów, ponieważ zrozpaczeni ludzie myśleli tylko o tym, co ich czeka w przyszłości. Gabriel nie został przez przypadek. Chciał pilnować dobytku, ale wiedział, że długo nie wytrwa.

Mineły dwa dni i już zaczęło mu brakować jedzenia i picia. Nie poddał się, walczył. Lecz jego organizm słabł z godziny na godzinę. Na szczęście po tygodniu woda zaczęła opadać. To był dobry znak. Gabriel wciąż żył, choć czuł się bardzo osłabiony. Gdy woda już spłynęła do rzeki, przyjechali sąsiedzi i się nim zaopiekowali. Kiedy tylko odzyskał zdrowie, od razu powrócił do swoich roślin.

Okazało się, że ogród Gabriela przetrwał po raz drugi. Serce zabiło mu radośnie, kiedy ujrzał ocalale kwiaty, drzewa i grządki. Był bardzo szczęśliwy i zadowolony, że jego ciężka praca się opłaciła. Ludzie mówili, że to cud i nagroda za to, że był dobrym człowiekiem. Po wielu miesiącach wyętej pracy wioska była odbudowana. Jeden z mieszkańców okazał się bardzo złośliwy. Wmawiał ludziom, że Gabriel posadził nowe rośliny. Nikt mu jednak nie wierzył, ponieważ wszyscy szanowali swojego sąsiada.

Dla upamiętnienia niezwykłego ogrodnika wieś została nazwana Grzędą. Nazwa to powstała od grządek, na których bujnie rosły rośliny pielęgnowane przez Gabriela. Ta wieś słynie z tego, że jej mieszkańcy nadal pieczołowicie dbają o swoje grządki.



**Natalia Gajda**

Godło: Kitty

Tarczyn

Dawno temu żyły sobie Ania i Kasia Tarczynki. Były szczupłymi i wysokimi dziewczynkami, o jasnej karnacji, blond włosach i niebieskich oczach. Bliźniaczki były prawie nie do odróżnienia, różniło ich tylko to, że Ania miała pieprzyka na nosie, a Kasia nie.

Pewnego słonecznego dnia dziewczynki wybrały się na spacer, ale tym razem poszły inną drogą niż zwykle. Od czasu do czasu zostawiały kamyczki, żeby się nie zgubić. W końcu zmęczona Kasia usiadła na wielkim kamieniu i zauważyła polanę. Bliźniaczki, gdy zobaczyły to miejsce, na którym mieszkały tylko zwierzęta i rosły piękne rośliny obiecały sobie, że nigdy o nim nie powiedzą i nazwały je „Tarczyn”.

Dziewczynki dorastały. Gdy miały już szesnaście lat, ich rodzice Aleksandra i Jakub postanowili wybudować im chatkę. Ale nie mieli pieniędzy na kupienie ziemi. Postanowili więc sami zamieszkać u rodzeństwa, a dom oddać dziewczynkom. Ania nie chciała, żeby jej rodzice mieszkali u wujostwa, ponieważ mieli za mały dom, więc wymyśliła, że ujawnią sekretne miejsce i rodzice tam wybudują dom. Naradziła się w tej sprawie z Kasią, która uznała, że to świetny pomysł. Dziewczynki powiedziały o tym miejscu rodzicom, którzy nie bardzo im uwierzyli. Postanowiły zatem zaprowadzić na polanę. Rodzice dopiero wtedy im uwierzyli i zgodzili się z pomysłem wybudowania domu, a nawet zapragnęli wybudować miasto.

Nie mieli jednak pieniędzy na budowę domu, a cóż dopiero miasta.

Dziewczynki nie zamierzały się poddać; w lato zbierały czereśnie, jesienią jabłka, zimą odśnieżały ludziom podwórka, a przy okazji zajmowały się zwierzętami domowymi. Pracowały przez dwa lata. Rodzice także pracowali - Aleksandra, jako weterynarz, a Jakub na roli.

Dzięki temu uzbierali wystarczająco dużo pieniędzy. Wybudowali kościół, rynek i chatki sklepowe. Później, gdy ludzie dowiedzieli się o tym mieście zaczęli wykupywać chatki i przyjeżdżać w to miejsce. W ten sposób rodzice dziewczynek zostali bogaci a one miały swój własny dom.

Tak powstało miasto Tarczyn.



## Justyna Pawłowska

Godło: Kropla

Rzeka łez

Dawno, dawno temu, tak dawno, że już nikt o tym nie pamięta, w małej wiosce na Mazowszu żyła piękna dziewczyna imieniem Tara. Mimo, że pochodziła z ubogiej rodziny i w domu panowała bieda, miała złote serce i ponad wszystko kochała swoich najbliższych oraz przyjaciół. Podobnym uczuciem darzyła pewnego młodzieńca imieniem Jakub, ale była zbyt nieśmiała, by podejść do chłopaka i z nim porozmawiać. Życie Tary było pełne smutków, jednak dziewczyna trzymała się dzielnie, choć czasem miała ochotę zniknąć z tego świata raz na zawsze.

Pewnego pięknego, letniego poranka, kiedy słońce wreszcie wyjrzało zza chmur, Tara szła do studzienki naczepać wody. Była w znakomitym humorze. W drodze powrotnej niespodziewanie poczuła smutek i dziwne uczucie pustki. Wiedziała, że coś się za chwilę wydarzy. Gdy dobiegła do swojej niewielkiej chaty, zobaczyła tłumy ludzi. Wiedziała już, że stało się coś złego. Nie myliła się. Kiedy przedarła się przez tłum gapiów, ujrzała wielki, spróchniały kasztan leżący na zmiażdżonej chacie. Wtedy podszedł do niej jakiś nieznajomy mężczyzna i wyszeptał:

- twoi rodzice byli w środku. Są w bardzo ciężkim stanie, nie wiem, czy z tego wyjdą, bardzo mi przykro.

Zanim mężczyzna skończył mówić, Tara odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę lasu. Biegła tak szybko, a wielkie łzy płynęły z jej pięknych, błękitnych oczu. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Rozpacz była zbyt wielka. Dziewczyna nie zwracała uwagi na to, gdzie jest, ani gdzie się potem znajdzie. Pewnie biegła by dalej, gdyby nie spostrzegła Jakuba trzymającego za rękę jakąś nieznajomą dziewczynę. Tego było już za wiele! Tara osunęła się na ziemię i zaczęła płakać gorzkimi łzami. Siedziała tak i łkała wiele godzin. W końcu jej serce pękło z rozpaczy z powodu utraconej rodziny i miłości Jakuba.

Z łez dziewczyny powstała rzeka, którą kilkadziesiąt lat później nazwano Tarczynka.



## Magdalena Jankowska

Godło: Lilijka

Legenda o powstaniu miejscowości Marylka.

Działo się to w zamierchłej przeszłości na ziemi mazowieckiej. Ówczesny właściciel tarczyńskich dóbr, bogaty szlachcic, postanowił wybudować nowy dwór w puszczańskiej okolicy. Był to jednak człowiek bardzo chytry i bezwzględny, wysłał więc zbrojną drużynę do północnej Warmii, żeby stamtąd przywozła do pracy pojmanych jeńców. Wyprawa zakończyła się pomyślnie i wkrótce spora grupa taniej siły roboczej zaczęła z trudem i w mozole wznosić mury nowej posiadłości. Wśród przybyłych niewolników znalazła się wyróżniająca się urodą dziewczyna o imieniu Marylka. Z biegiem czasu niezbyt urodziwy szlachcic zaczął się coraz bardziej interesować niewiastą. Aż w końcu zaproponował jej małżeństwo.

Jednak skromna dziewczyna odrzuciła propozycję, przez co jej sytuacja na dworze okrutnego pana bardzo się pogorszyła. Choć się starała, ciężka praca była ponad jej siły, ciągle była więc prześladowana, głodzona a nawet bita. Nie mogąc już dłużej znieść takiego traktowania, zdecydowała się na niebezpieczne rozwiązanie swojego problemu. Postanowiła uciec od ciemieży, ale nie sama. Namówiła swoich ziomków do porwania okrutnego szlachcica, bo chciała dać mu nauczkę. Śmiały plan udało się wcielić w życie i wkrótce niedawny pan i władca znalazł się w przykrych okolicznościach. W rodzinnych stronach Marylki zgotowano mu taki los, jaki on zgotował swym jeńcom. Musiał kilka lat ciężko pracować przy budowie grodów.

Z upływem czasu zmieniał się i stawał się coraz lepszy. Wówczas Marylka stwierdziła, że należy odesłać go w rodzinne strony na Mazowsze. Szlachcic na pożegnanie powiedział, że kilkuletnia niewola wiele go nauczyła, a Marylka to nie tylko piękna, ale i mądra dziewczyna, bo z niktzemnika, którym był, zrobiła uczciwego człowieka, a to graniczy z cudem.

Kiedy wrócił na swoje włości, jego poddani byli początkowo pełni obaw, ale szybko się przekonali, że mają do czynienia z zupełnie innym człowiekiem.

Szlachcic kazał zburzyć niedokończony przez niewolników dwór, pamiątkę swej dawnej niktzemności. Postanowił też, że niewielka osada, która tam powstała będzie odtąd nosiła nazwę Marylka, na cześć pięknej dziewczyny, która nauczyła go pokory.



## **Patrycja Doktorska**

Godło: Pati

Odważny rycerz

Dawno temu, żył król Władysław, który wraz ze swoją żoną i świętą mieszkał w pałacu w mieście, które nie posiadało nazwy. Władca poprosił mieszkańców, aby składali propozycję na nazwę miasta. Choć było ich wiele, król nie mógł się zdecydować na żadną z nich.

W królestwie wszystkim żyło się bardzo dobrze, a poddani byli zadowoleni z rządów władcy. Lecz pewnego słonecznego dnia ich spokój zakłóciła wieść o pojawieniu się groźnego olbrzyma, który chce zniszczyć ich miasto i królestwo. Wielu śmiałków próbowało go pokonać, lecz żadnemu z nich się nie powiodło. Król posłał swoich najlepszych rycerzy, aby zmierzili się z olbrzymem. Wśród nich był sprytny i odważny rycerz, który nazywał się Tarczyński.

Wystrzelił on kamieniem z procy w potwora trafiając go prosto w głowę. Kiedy tamten padł na ziemię, rycerz wbił w jego serce włócznię.

Król i poddani byli bardzo szczęśliwi i wdzięczni, a na cześć rycerza, który pokonał olbrzyma, nadali swojemu miastu nazwę Tarczyn.



## **Mariusz Janowski**

Godło: Maniek

Legenda o dziedzicu Biernackim

Dawno temu w Pracach Małych żył sobie dziedzic Biernacki. Posiadał on dwór i młyn, który stał przy rzece Tarczynce. Dziedzic posiadał również duże obszary ziemi, stawy oraz służbę. Mimo dużego majątku był strasznie chytry. Marzyło mu się wielkie bogactwo. Myślał ciągle, jak zdobyć pieniądze. Najłatwiejszą drogą byłoby znaleźć jakiś skarb. Szukał więc wkoło, szperał wszędzie, kopał w lesie i na polu, rozgrzebywał stare mury.

Pewnego dnia przyszła do dworu cyganka. Zaczęła mu tajemniczo opowiadać o skarbach ukrytych w pobliżu jego dworu. Dziedzic doszedł do wniosku, że skarb na pewno znajduje się na dnie pobliskiego stawu. Zaraz więc zaczął poszukiwania.

Staw był bardzo zamulony, ale to nie zniechęciło chytręgo dziedzica. Kazał służbie wykopać rowy i spuścić wodę. Na dnie stawu leżał ogromny kamień. Gdy obejrzał go, zobaczył na nim napis „Zmiłuj się człowieku i obróć mnie”. Biernacki bardzo się ucieszył, bo pomyślał, że skarb na pewno znajduje się pod kamieniem. Głaz był bardzo duży, że trzeba było się napracować, aby go obrócić. Po długich trudach wreszcie się udało.

Rzucił się, aby co prędzej wydobyć ukryte pod kamieniem skarby. Ale nic tam nie znalazł poza wrytym napisem „Nie bądź taki zachłanny, bądź dobry dla ludzi”. Dziedzic był bardzo zły. Nie mógł sobie darować takiej zniewagi. Następnego dnia zniknął bez śladu.

Ludzie snuli różne domysły, chodzili, szukali go. Z czasem zapomniano o nim. Jego majątek został rozdzielony okolicznym ludziom. We dworze mieściła się najpierw Szkoła Podstawowa, a później klub dla młodzieży. Gdy wybudowano nową szkołę, w tym miejscu powstało kółko rolnicze. A słuch po Biernackim zaginał. Tylko najstarsi pamiętają legendę o Nim.

## Karolina Pokora

Godło: Papuga

Jak dumna Jordanka staw wypłakała

Wśród łąk we wsi Bystrzanów, jest mały uroczy staw. Każdy, kto się na niego natknął w czasie wędrowki czuł, iż panuje tu szczególna atmosfera. Nie jest to bowiem zwykły staw, z jego powstaniem wiąże się romantyczna legenda...

Dawno, dawno temu żyła we wsi piękna dziewczyna o imieniu Jordanka. Wieść o niezwyklej urodzie panny rozniosła się szeroko po okolicy. Wielu kawalerów próbowało zaimponować pannie swoją sprawnością i odwagą. Dumna dziewczyna śmiała się z nich jednak i coraz to nowe trudniejsze zadania dla nich wymyślała. Gardziła kolejnymi chłopcami.

Pewnego dnia przez wieś przejeżdżał wyjątkowo przystojny kawaler. Strój jego też był inny, piękniejszy niż najświetniej i najkosztowniej odzianych konkurentów do ręki Jordanki.

Tym razem po raz pierwszy zadrzało serce pięknej i dumnej dziewczyny. Pobiegnęła do niego pewna, iż padnie on na kolana i o rękę ją zaraz poprosi, lecz nieznajomy spojrzął na nią obojętnie. Różnych sposobów i sztuczek używała dziewczyna, by zainteresować sobą tego, w którym się coraz bardziej kochała.

Kiedyś poszła na łąkę za wsią. Zobaczyła tu tego, do którego rwało się jej serce. Jego szata tak pięknie błyszczała, oczy były lśniące, niezwykle. Dziewczyna siadła opodal, jednak młodzieniec nawet na nią nie spojrzął. Zrozpaczona zaczęła płakać, lecz i to nie wzruszyło oblubieńca, który dosiadł konia i odjechał. A dziewczyna płakała, płakała, płakała. Łzy płynęły strumieniem i płynęły, zbierały się w niewielkim zagłębieniu, rozlewały coraz szerzej, aż powstał staw. Nieszczęsna dziewczyna stawała się coraz słabsza, mniej widoczna, przezroczysta jak mgła. Jeszcze przez chwilę jej wiotka postać snuła się wokół stawu, wreszcie opadła na tafle wody.

Ponoć dziewczyna nadal żyje w stawie, płacząc nad swą nieszczęśliwą miłością. Jej łzy dały początek rzecze – Jordance, Tarczynką obecnie zwanej. Kto zobaczy niezwykłą zjawę – wyjątkowe szczęście w miłości mieć będzie, gdyż panna pomna swjej dumy, która doprowadziła ją do zguby, niezwykły czar na zakochanych rzuca. Komu więc zależy na szczęśliwej miłości, odszukać staw powinien, z którego wypływają łzy Jordanki i poczekać, aż delikatna kibić dziewczyny ponad wodą się ukáže.



## Karolina Marciniak

Godło: Poziomka

Legenda o miejscowości Ruda

Działo się to dawno, dawno temu w czasach, gdy ziemie mazowieckie w dużej części porastały puszcze, a jedną z ważniejszych rozrywek ówczesnych posiadaczy ziemskich były wielkie polowania. W dużym majątku nieopodal Tarczyna mieszkał wraz z rodzicami młody dziedzic o imieniu Jerzy. Ich włości obejmowały pałac i ziemie w Komornikach oraz przyległe wioski i obszary rolne.

W dniu osiemnastych urodzin Jerzego, aby uświetnić jego wejście w dorosłość, ojciec po raz pierwszy zabrał go na polowanie na grubego zwierza. Cały orszak wyruszył w głąb okolicznej puszczy, w poszukiwaniu zdobyczy. Zaaferowany wydarzeniami chłopak oddalił się, niezauważony, od pozostałych myśliwych. Idąc tropem jelenia, coraz bardziej zagłębiał się w las. W pewnym momencie dotarł do małej polany, na środku której biło krystalicznie czyste źródło, a przy nim stał niezwykle urody jeleni. Młody mężczyzna zafascynowany widokiem zwierzęcia przygotował się do strzału. Nie zauważył czającego się w zaroślach wilka. Zanim Jerzy wypalił z flinty, wilk ruszył do ataku.

Młodzieniec kątem oka zauważył zbliżające się niebezpieczeństwo, lecz nie zdążył uciec.

Kiedy potężne łapy zwierzęcia wylądowały na jego piersi, chłopak upadł i stracił przytomność.

Przez najbliższe kilka dni w pałacu w Komornikach panowała rozpacz. Przeszukano cały las, a jednak nie odnaleziono Jerzego. Jego matka pogrążyła się w smutku, a ojciec wyrzucał sobie, że nie upilnował jedynaka.

Tymczasem w małej chatce, w leśnej głuszy Jerzy troskliwie pielęgnowany odzyskiwał siły. Wilk mocno go pokaleczył, lecz rany zaczęły się goić. W pewnym momencie chłopak odzyskał przytomność a jego oczom ukazał się niezwykle widok. Pochylała się nad nim młoda dziewczyna o niezwykle urodzie. Jej twarz o alabastrowej cerze okalała burza miedzianozłotych loków, a na Jerzego patrzyła para wielkich, piwnych oczu. Zafascynowany chłopak, który nie bardzo wiedział, gdzie jest chciał zapytać piękną nieznajomą, co się stało, ale ta położyła palec na jego ustach i podała mu do wypicia napar o dziwnym smaku, po którym zapadł powtórnie w sen.

Gdy po raz kolejny młody dziedzic otworzył oczy, był już w pałacu swoich rodziców, którzy niezwykle szczęśliwi siedzieli przy jego łóżku. Tajemnicą pozostało, w jaki sposób chłopak znalazł się na dziedzińcu swojego domostwa, gdzie znalazła go służba. Młodzieniec wciąż przed oczami miał twarz i rude loki pięknej dziewczyny. Opowiedział o niej rodzicom i zażądał, by ją odnalezione. Nigdy się to jednak nie stało. Jerzy przez dłuższy czas mało jadł i pił, nie mógł również spać, bo wciąż myślał o pięknej nieznajomej, w której się zakochał. Jednak czas zrobił swoje i chłopak pogodził się z faktem, że już nigdy nie zobaczy swojej opiekunki z leśnej chaty. Nigdy o niej jednak nie zapomniał, a na pamiątkę tego zdarzenia jedną z przylegających do komornickiego majątku wsi, na cześć dziewczyny, nazwano Rudą.



## Ewelina Bigos

Godło: Róża

Komorniki

W gminie Tarczyn, gdzie obecnie znajduje się miejscowość Komorniki, żył chłopiec o imieniu Karol. Jego rodzice byli bardzo biedni i mieli długi u znajomych. Często w domu nie było co zjeść a rodzicom brakowało pieniędzy na spłatę zadłużeń. Często w takich sytuacjach przychodził do nich komornik i zabierał wszystko, co miało jakąś wartość.

Pewnego dnia przyszedł najczęstszy gość - komornik i oznajmił:

- Dzień Dobry, przychodzę tu ze złymi wiadomościami. Zalegają państwo ze spłatą kredytu i jestem zmuszony zabrać państwu meble.

Przerażona mama Karola zapytała:

- Ale co dokładnie?
- Szafę, biurko i trzy szafki kuchenne.
- A nie moglibyśmy zapłacić w przyszłym tygodniu?
- Przykro mi, ale nie!
- Mój syn nie będzie miał gdzie odrabiać lekcji!
- Nic nie mogę zrobić!

W tym samym czasie ze szkoły wrócił Karol i usłyszał rozmowę. Szybko zwrócił się do mamy, aby ją pocieszyć.

- Mamo, ale ja mogę odrabiać lekcje na stole w kuchni. Nie martw się! Poradzimy sobie, a panu nie będziemy utrudniać pracy.

Po tej rozmowie Karol postanowił, że jak dorośnie, to będzie bogaty i że będzie pomagał ludziom, którzy mają długi.

I tak się stało. Gdy miał dwadzieścia lat, to miał już rodzinę i był bogaty, spłacił dług rodziców i został komornikiem. Kiedy wchodził do domów ludzi, to wszyscy spodziewali się, że zabierze im co mają najcenniejsze, a on rozmawiał o ich problemach i pomagał spłacić ich długi.

Wszyscy byli mu bardzo wdzięczni i na jego cześć nazwali wieś Komorniki. Nazwa ta istnieje do dziś, ale mało kto pamięta skąd pochodzi.



## Dominika Zawadzka

Godło: Róża

Legenda o Tarczynie i zaginionym księciu

Dawno, dawno temu w małym domku za lasem żyła sobie dziewczynka o imieniu Tarczynianka. Miała osiem lat. Była śliczną blondyneczką o ciemnozielonych oczach. Wychowywał ją tata. Żyli sobie spokojnie i szczęśliwie, aż do chwili, gdy ojciec dziewczynki ciężko zachorował. Tarczynianka gotowała, sprzątała, zajmowała się ogrodem i zwierzętami. Uwielbiała to robić, bo była bardzo pracowita. Pewnego razu dziewczynka musiała pójść do lasu po jagody. Podczas jej nieobecności ojciec bardzo źle się poczuł i umarł.

Gdy wróciła, wpadła w rozpacz. Nie wiedziała co ma dalej robić, wyszła z domu i ruszyła przed siebie. Trafiła do miasta i tam spotkała staruszkę, która ją przygarnęła. Dziewczynka jednak nie była z nią szczęśliwa.

Pewnego dnia, gdy wszyscy jeszcze spali, Tarczynianka uciekła. Biegła przez pola i łąki, aż dotarła do lasu, gdzie odnalazła swój rodzinny domek. Dziewczynka zamieszkała w nim samotnie. Tarczynianka kochała zwierzęta, karmiła je rozmawiała z nimi. Zwierzęta także ją pokochały. Niedaleko płynęła rzeczka, z której przynosiła ona sobie wodę do picia. Dziewczynka znalazła szczęście i spokój. Tak mijały lata.

Pewnego razu Tarczyniankę obudziły jakieś odgłosy. Przestraszyła się, bo pomyślała, że to jakieś drapieżne zwierzę. Wyszła przed dom i zobaczyła chłopca. Był ranny. Dziewczyna opatrzyła go liśćmi paproci. Następnie zapytała:

- Kim jesteś?

Chłopiec odpowiedział:

- Mam na imię Tomasz i niedawno skończyłem szesnaście lat.

Tomasz był od Tarczynianki o rok starszy. Niestety, nie pamiętał skąd pochodzi i gdzie mieszka. Wiedział tylko, że jechał na koniu i spadł. Dziewczyna zaproponowała chłopcu, że dopóki nie przypomni sobie, gdzie jest jego dom, może zamieszkać z nią. Tak jak powiedziała, tak zrobili. Teraz razem dokarmiali zwierzęta. Codziennie chodzili nad rzekę łowić ryby. Wieczorem siadali przy ognisku i długo rozmawiali. Bardzo się polubili. I tak minęły dwa miesiące. Niestety, Tomek niczego sobie nie przypomniął.

Pewnego dnia Tarczynianka musiała pójść do miasta. Gdy dotarła na miejsce, ujrzała wielkie poruszenie. Wszyscy o czymś z przejęciem rozmawiali. Gdy zbliżyła się do jakiejś pary usłyszała, że zaginął syn królewski. Od dwóch miesięcy wysłannicy króla poszukują jakiegokolwiek tropu. Zaskoczona Tarczynianka zatrzymała jednego z rycerzy i opowiedziała mu o Tomasz. W ciągu kilku minut wyruszono w stronę domku dziewczynki. Wkrótce przybyli także rodzice chłopca. Gdy Tomasz ich ujrzał, wszystko sobie przypomniął. Rzucił się w ramiona matki i ojca. Król i królowa, aby nagrodzić Tarczyniankę, zaproponowali jej, aby zamieszkała wraz z nimi w zamku. Dziewczyna od razu się zgodziła.

W niedługim czasie odbyło się huczne wesele Tomka i Tarczynianki. Para młoda zamieszkała w małym miasteczku, które nazwano na cześć dziewczyny Tarczynem. Żyli tam długo i szczęśliwie.







Gmina Tarczyn



ZREALIZOWANO ZE ŚRODKÓW FINANSOWYCH  
GMINNEGO OŚRODKA KULTURY W TARCZYNI